

Nagle orientuje się, że straciła coś,
czego nie doceniła – *wolność*

EWA MACIEJCZUK

ZAKŁADNICZKA

mabii



Copyright ©
Ewa Maciejczuk
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Aleksandra Szczerba
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-548-8

EWA MACIEJCZUK

**ZAKŁADNICZKA
MAFII**

OŚWIĘCIM 2021

Rozdział 1

Włochy, Bolonia

Od rana w redakcji panowało wielkie poruszenie. Nasza gazeta odniosła sukces, przyczyniając się do schwywania bossa lokalnej mafii. Dziewczyna, która napisała artykuł, od razu zrezygnowała z pracy w obawie o własne życie i podobno wyjechała z Włoch. Przynajmniej tak wszyscy szeptali między sobą. Mimo wielkiego niebezpieczeństwa, na które się naraziła, odrobinę jej zazdrościłam. Dostawałam jakieś małe zlecenia na okolicznościowe artykuły, a ważne wydarzenia do zrelacjonowania trafiały się doświadczonym dziennikarzom. Zadawałam sobie pytanie: co powinnam zrobić, żeby awansować i pisać o naprawdę ważnych sprawach, a nie tylko o kolejnym spotkaniu starych gospodyń, których życiowym celem jest pieczenie ciast.

– Becky, mam dla ciebie nowe zlecenie – oświadczył redaktor naczelny, kładąc mi na biurku kartkę z adresem. – Pojedziesz na zlot właścicieli zabytkowych samochodów, a potem opiszesz wydarzenie w jutrzejszym wydaniu.

Zapowiada się kolejny świetny dzień.

– Już jadę, panie redaktorze – mruknęłam pod nosem, na szybko wrzucając swoje rzeczy do torby.

– Świetnie. Chcę e-maila z artykułem najpóźniej o siedemnastej – rzucił, po czym zniknął w swoim gabinecie.

Piknik zaplanowano w centrum Bolonii. Właściciele zabytkowych samochodów mieli być na miejscu za dwie godziny. Ob-

liczyłam, że podróż zajmie mi co najmniej godzinę, więc będę miała jeszcze czas, by trochę się rozejrzeć.

Na miejscu trwały już jakieś przedstawienia i pełno było rozstawionych straganów z miejscowymi tandetnymi pamiątkami oraz regionalnymi potrawami. Nic nadzwyczajnego, jak zawsze. Kupiłam sobie zimną wodę, po czym poszłam w stronę zabytkowych samochodów, by się rozeznac i poszukać kogoś, kto zanudzi mnie opowiadaniem o swoim starym gracie. Już miałam zaczepić siwającego mężczyznę, gdy usłyszałam za plecami swoje imię.

– Becky? To ty?

Odwrociłam się, by sprawdzić, kto mnie woła, a po chwili go zauważyłam.

– Hej, Filippo – odpowiedziałam obojętnie na widok mojego byłego z liceum, którego miałam nadzieję już nigdy nie zobaczyć.

– Hej, co tutaj robisz? – zapytał, by zagaić rozmowę.

– Pracuję, a ty?

Jedno trzeba mu przyznać. Wyprzystojniał i nie miał już twarzy upstrzonej pryszczami.

– Pracujesz tutaj? Któreś auto jest twoje? – dopytywał głupio, robiąc zdziwioną minę.

– Nie. Właśnie szukałam kogoś, z kim mogłabym przeprowadzić wywiad.

– Wow. Jesteś dziennikarką?

Jego inteligencja powalała na kolana. Pod tym względem nic się nie zmienił.

– Tak jakoś wyszło. Muszę już iść – powiedziałam, by jak najszybciej się od niego uwolnić. Chciałam już mieć za sobą ten głupi piknik, wrócić do redakcji i napisać artykuł.

– Mam dla ciebie lepszy temat. Zainteresowana? – zapytał cicho.

– Jaki? – Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Pójdź ze mną na kawę, to ci powiem.

Ta jasne, pójdę na kawę i tylko zmarnuję czas. Miałam już odejść, gdy złapał mnie za rękę.

– Lucas Maranzano. Coś ci to mówi? – wyszeptał mi do ucha, odciągając na bok.

– Coś obilo mi się o uszy – odpowiedziałam, zastanawiając się, co Filippo mógł o nim wiedzieć. Na temat Maranzano napisano już sporo artykułów, ale nikt mu nigdy nic nie udowodnił.

– Przyjdź o dwudziestej do „Piccoli” – rozkazał, po czym odszedł, zostawiając mnie samą.

Wróciłam do ludzi przy samochodach, zachodząc w głowę, czy Filippo mógł faktycznie coś na tego gościa mieć. Jednego byłam pewna – jeśli nie pójdę, to się nie dowiem. Rysowały się tylko dwie możliwości: albo stracę czas, albo Maranzano okaże się moją przepustką do awansu.

Nie dostrzegłam już siwiejącego mężczyzny, za to na jego miejscu zastałam faceta przed czterdziestką, który pucował szmatką swoje auto. Musiałam kogoś namówić na wywiad, więc siłą rzeczy padło na niego.

– Dzień dobry – zwróciłam się do mężczyzny, podchodząc bliżej.

– Dzień dobry – odpowiedział automatycznie, nie przerywając polerowania auta.

– Jestem Becky Hernandez z „Novità di Bologna”¹. Chciałby pan opowiedzieć naszym czytelnikom o swoim samochodzie? – zapytałam, uśmiechając się przymilnie, by przekonać mężczyznę do rozmowy.

W końcu spojrzał na mnie łaskawie.

– Mogę co nieco powiedzieć – odezwał się po krótkiej chwili, gdy już omiółł mnie wzrokiem od góry do dołu. – To jest Innocenti A40 z 1965 roku. Pierwszym właścicielem tego auta był mój dziadek, a później należało do mojego taty, który trzymał je w stodole pod prześcieradłem. Dopiero ja postanowiłem je na-

¹ „Novità di Bologna” – „Wiadomości bolońskie”.

prawić i odrestaurować. Zajął mi dobre dwa lata, by doprowadzić do tego, jak wygląda teraz. – Mężczyzna czule pogłaskał masę, jakby był to jego ulubiony zwierzak.

– A może wiąże się z tym samochodem jakaś ciekawa historia?

– Jedynie taka, że dzięki niemu dziadek wyrwał moją babcię i tak powstali moi rodzice, a później ja. Nadal wszystkie dziewczyny oglądają się za tym cackiem.

Powstrzymałam się przed przewróceniem oczami. Nie takie historie miałam na myśli. Stwierdziłam, że facet nie ma nic więcej do powiedzenia i nie warto na niego marnować czasu.

– Dziękuję panu za poświęconą chwilę. – Uścisnęłam dłoń mężczyzny i ruszyłam w poszukiwaniu innych właścicieli, by wysłuchać, co mieli do powiedzenia na temat swoich starych gratów.

Auto to auto, ważne że jeździ.

Po dwóch godzinach miałam wystarczającą ilość materiału, żeby wrócić do redakcji. Pozostało tylko spisać reportaż dla redaktora naczelnego.

Mieszkanie, które wynajmowałam, mieściło się na przedmieściach Bolonii. Może i było małe, ale stanowiło prawdziwą oazę spokoju. Było już dosyć późno, gdy wróciłam do domu. Musiałam szybko wziąć prysznic, a potem przygotować się do spotkania z Filippo. Włożyłam czarną sukienkę, a na stopy wsunęłam szpilki tego samego koloru. Dobrałam do tego czerwoną marynarkę, a ciemne włosy pozostawiłam rozpuszczone, lekko je podkreślając, by miękkimi lokami spadały na ramiona.

Przed dwudziestą dotarłam na miejsce. Podkreśliłam jeszcze usta czerwoną szminką dla większego efektu i wysiadłam z auta, kierując się do wejścia. Nigdy tutaj nie byłam. Szybko zlustrowałam imponujących rozmiarów śnieżnobiały budynek w typowo

włoskiej architekturze. Przy jednym ze stolików dostrzegłam Filippo wystrojonego w granatowy garnitur. Na mój widok wstał, po czym pocałował mnie w rękę, jak przystało na džentelmena.

– Pięknie wyglądasz, Becky – przywitał mnie formalnym tonem, a gestem przywołał kelnera.

– Dziękuję. Bardzo ci do twarzy w garniturze – odpowiedziałam, siadając naprzeciwko i obserwując go uważnie.

Wyprzystojniał, to fakt, i był dobrze zbudowany, ale nie wiem, co ja w nim kiedyś widziałam. Miał ciemne oczy, usta zbyt duże jak na mój gust, a blond fryzurę ulizaną jak u modela reklamującego żel do włosów.

– Poprosimy Prosecco Spumante – zwrócił się do kelnera, gdy ten podszedł do naszego stolika. – Zmieniłaś się od liceum, na korzyść – wypalił, nie odrywając ode mnie wzroku. Kelner na szczęście zdążył już odejść. – Gdybym wiedział, na jaką laskę wyrośniesz, nie pozwoliłbym ci odejść.

Westchnęłam przeciągle, przewracając oczami ze zrezygnowaniem.

– Chyba nie po to mnie tutaj zaprosiłeś – stwierdziłam chłodno.

Nie mam ochoty na rozpamiętywanie przeszłości i czasów licealnych.

– Czyli nie mam szans? – zapytał beczelnie.

Na szczęście, przed odpowiedzią uratował mnie kelner. Pocze-kałam, aż należy nam wina, a następnie poda kartę, za którą od razu się schowałam. Udawałam, że szukam dania, która mnie zainteresuje. Nie mogłam jednak cały wieczór ukrywać się za kartą.

– Nie, nie rozglądam się za żadnym związkim. Dobrze mi samej, moje życie może nie jest idealne, ale dobrze jest, jak jest.

– Chyba nie mogłam wyrazić się dosadniej, by dać do zrozumienia, że nie jestem zainteresowana jego osobą.

– Rozumiem, ale warto było zapytać – odpowiedział, przegłędając kartę.

Kelner wrócił, by przyjąć nasze zamówienie, a ja wybrałam po prostu pierwszą pozycję z menu.

– Lucas Maranzano pojawi się tutaj za godzinę na przyjęcie zorganizowane przez jego ludzi. – Wyszeptał, kiedy zostaliśmy sami, nachylając się do mnie przez stół. Wcześniej jednak upewnił się, że nikt nas nie słyszy i nie zwraca na nas uwagi.

– Skąd to wiesz? – dopytywałam podejrzliwie, mrużąc oczy.

– Pracuję dla niego – wyznał z obrzydzeniem wypisanym na twarzy, czym mnie mocno zaskoczył.

– No dobrze i co, udzieli mi wywiadu? – zapytałam. Nie byłam na to w ogóle przygotowana.

– Chyba sobie żartujesz! On nie rozmawia z dziennikarzami i unika mediów jak ognia piekielnego. – Naśmiewał się ze mnie.

– W jakim celu mnie tutaj sprowadziłeś, skoro on nie zadaje się z prasą? – Nie rozumiałam jego toku rozumowania i powoli zaczynał mnie irytować. Marnował mój czas, który mogłam lepiej wykorzystać.

– Masz telefon? – zapytał, gdy już przestał się śmiać.

Zrezygnowana kiwnęłam głową.

– Mogę cię tam wprowadzić, a ty wszystko nagrasz. Nie będą to legalne interesy i musisz wiedzieć, że to niebezpieczny facet. Jeśli nas nakryje, obydwójmy możemy nie ujrzeć jutra. Dobrze zastanów się, czy chcesz ryzykować – ostrzegł poważnym tonem.

To byłaby kolejna sensacja dla „Novità di Bologna”, a moja kariera poszybowałaby w górę.

– Wchodzę w to – powiedziałam zwięźle w przekonaniu, że raz się żyje, a kto nie ryzykuje, nie pije szampana. – Co dla niego robisz? – zapytałam w nadziei, że Filippo wyjawia coś, co mogłabym wykorzystać w swoim artykule.

– Tego nie mogę ci powiedzieć – warknął cicho.

Nie naciskałam, by nie rozmyślił się co do naszego planu.

– Jasne, rozumiem – powiedziałam, upijając wino. – Jak to zrobimy?

Musi mieć jakiś plan, skoro sam to zaproponował.

– Wejdiesz tam po prostu ze mną, udając moją dziewczynę. Będzie sporo osób, bo organizuje przyjęcie dla zachowania pozorów. Nie przeginaj tylko, on nie jest głupi. Zawsze jest ostrożny i nikomu nie ufa – upomniał mnie.

Zastanawiałam się, czy dam radę w ogóle zamienić z nim choć słowo. Jedno było pewne – to jednorazowa szansa i albo ją wykorzystam, albo przepadnie.

Kelner podał nasze dania, przerywając rozmowę. Od razu zabrałam się do jedzenia, czując nagłe ssanie w żołądku. Trzeba przyznać, że makaron, który zamówiłam, był naprawdę przepyszny. Filippo zamówił dorsza z ziemniakami i szparagami.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam między kęsami.

– Bo to zły człowiek, a skoro nadarza się okazja, zamierzam ją wykorzystać.

Sprawa wydawała mi się dziwnie śmierząca. Na rzeczy musiało być coś innego. Filippo kręcił i nie wierzyłam w to, co mówił, a raczej co przede mną ukrywał. Przytaknęłam, jedząc makaron w ciszy. Zerkaliśmy tylko w swoim kierunku, aż każde z nas w końcu skończyło swoje danie.

Filippo gestem wezwał kelnera, który niezwłocznie podszedł do naszego stolika.

– Czy podać państwu coś jeszcze? – zapytał uprzejmie mężczyzna.

– Poprosimy rachunek – odpowiedział Filippo.

Zaczęłam grzebać w torebce, by odnaleźć portfel.

– Nie wygłupiaj się – skwitował, gdy w końcu znalazłam go na dnie. – Ja zapłacę. Stać mnie – zezłościł się.

– To, że cię stać, nie oznacza, że musisz – odgryzłam się.

Posłał mi jednak takie spojrzenie, że odpuściłam i pozwoliłam mu uregulować rachunek.

Rozdział 2

Kiedy Filippo uregulował rachunek, udaliśmy się w głąb restauracji, gdzie znajdowała się niewidoczna od strony wejścia druga sala przeznaczona do organizacji małych prywatnych imprez. Miejsce wydawało się optymalne dla kogoś takiego jak Lucas Maranzano. Przed drzwiami do mniejszej sali stało dwóch wielkich ochroniarzy, na których widok człowiek ma ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie. Mój towarzysz pokazał zaproszenie, a ci bez słowa umożliwili nam przejście do środka.

– Wprowadziłem cię. Reszta to już twoja działka – wyszeptał mi do ucha i odszedł w drugą stronę, zostawiając mnie samą pod drzwiami.

Podeszłam do baru, by zamówić wino i móc się spokojnie rozejrzeć.

– Poproszę białe wytrawne wino – powiedziałam do barmana, który do mnie podszedł. Skinął głową i po chwili zrealizował moje zamówienie.

Pomieszczenie było niewielkie, a w środku panował półmrok. W sali stało około dziesięciu stolików, a z boku znajdowały się trzy łóżka i zapewne tam powinnam była szukać mężczyzny. Trochę utrudniało to zadanie.

Ludzie siedzieli przy stolikach, leniwie popijając drinki i rozmawiając. Gości było sporo, lecz nikt nie zwracał na mnie uwagi. Bardzo mi to pasowało, bo mogłam wszystkiemu się przyjrzeć i obmyślić plan, jak przypadkiem wpaść na Maranzano.

Nie myliłam się. Po krótkiej chwili biznesmen usiadł w środkowej łóżce z trzema towarzyszami. Poznałam go dzięki widzia-

nym wcześniej w prasie zdjęciom. Przy wejściu do łoży stało dwóch goryli pilnujących, by nikt niepożądany się tam nie dostał. Maranzano siedział do mnie tyłem, ale nie miałam żadnych szans, by zakraść się tam niepostrzeżenie.

Kurwa, strata czasu!

Wypiłam do końca wino i już miałam wstać, by wyjść, gdy mężczyzna odwrócił się w moją stronę i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Wstał, po czym ruszył w moim kierunku, nie spuszczając ze mnie wzroku, niczym drapieżnik ze swojej ofiary. Przeszywał mnie spojrzeniem niemal czarnych oczu. Stał obok tak blisko, że mogłam poczuć zapach jego perfum. Był bardzo przystojny. Z całą pewnością zdjęcia nie odzwierciedlały jego urody. Wiedziałam ze szczątkowych informacji o nim, że ma dwadzieścia dziewięć lat. Wysoki i dobrze zbudowany, z mocno zarysowaną żuchwą i lekkim zarostem. Typowy samiec alfa. Miał na sobie idealnie dopasowany i zapewne szyty na miarę czarny garnitur. Nie mogłam przestać na niego patrzeć, choć wiedziałam, że nie powinnam się gapić. Było to jednak silniejsze ode mnie.

– Dwie whisky – rzucił do barmana.

Pożerałam go wzrokiem do momentu, gdy spojrzał na mnie i przesunął szklankę w moją stronę.

– Na zdrowie – powiedział, podnosząc swoją, by stuknąć się ze mną szkłem.

– Na zdrowie – powtórzyłam po nim, upijając whisky, zdziwiona jego zachowaniem.

W tłumie zobaczyłam Filippo, który kręcił głową, chyba chcąc dać mi coś do zrozumienia. Nie miałam pojęcia, o co może mu chodzić. Wzruszyłam tylko ramionami, dostrzegając kątem oka, że udaje się w stronę wyjścia.

– Co taka piękna kobieta robi na moim przyjęciu sama? – zapytał Maranzano, upijając alkohol ze swojej szklanki.

Skupiłam wzrok na jego ustach, które oblizał po odstawieniu naczynia na blat.

– Szukam kandydata na męża – skłamałam gładko, biorąc łyk bursztynowego płynu. Łgałam mu prosto w oczy.

– Może przyłączy się pani do nas? – zaproponował uprzejmie. Byłam w szoku, że sam to zaproponował.

– Chętnie – wypaliłam, biorąc drinka i torebkę, w której wszystko się nagrywało na włączony dyskretnie pod pozorem szukania pomadki dyktafon. Chwyciłam go pod ramię, a on poprowadził mnie prosto do łoży.

– Ta piękna pani szuka męża. – Zwrócił się, do swoich kompanów, którzy buchnęli śmiechem. Maranzano uciął ich śmiechy samym tylko stanowczym spojrzeniem. – Przepraszam za nich, nie są wychowani tak dobrze jak ja – stwierdził z łobuzerskim uśmiechem, który nie sięgał oczu.

Był człowiekiem, obok którego nie można było przejść obojętnie. Nie tylko ze względu na urodę, lecz także przez respekt, który wzbudzał w ludziach. Zaintrygował mnie i chciałam poznać go już nie tylko ze względu na artykuł.

– Nic nie szkodzi – burknęłam pod nosem.

Wpakowałam się w samą paszczę lwa, więc teraz nie mogłam niczego sknocić. Upiłam whisky i nagle zaczęło mi się mocno kręcić w głowie. Poczułam się naprawdę źle.

– Przepraszam panów, muszę do łazienki. – Mój ton stał się piskliwy.

Chciałam wstać, ale zatoczyłam się wprost w ramiona Maranzano, który złapał mnie, nim straciłam przytomność.

Ocknęłam się w nieznannej mi sypialni, której okna wychodziły na piękny ogród. Zerwałam się z łóżka, spanikowana i przerażona. *Gdzie ja, do kurwy nędzy, jestem?* Miałam na sobie tylko bieliznę. Na łóżku znalazłam biały damski szlafrok, który pośpiesznie na siebie narzuciłam. Ostatnie, co pamiętam, to fakt, że piłam

whisky z Maranzano... *Musiał mi coś wsypać do szklanki. Kurwa, dlatego Filippo dawał mi znaki.* Pacnęłam się w czoło i nagle znowu zakreśliło mi się w głowie. Usiadłam na łóżku, czekając, aż pokój przestanie wirować.

Nagle otworzyły się drzwi. Maranzano wszedł do pomieszczenia pewnym krokiem, trzymając w jednej ręce szklankę, a w drugiej teczkę. Tym razem jego oczy wściekle mnie piorunowały. Ze strachu przełknęłam głośno ślinę.

– Ptaszynka w końcu wstała – warknął, trzaskając drzwiami. Usiadł w fotelu i nie spuszczał ze mnie lodowatego wzroku.

– Co ja tutaj robię? – zapytałam, ale nie odpowiedział.

Bez słowa otworzył teczkę, szukając czegoś, a kiedy w końcu znalazł jakąś kartkę, zaczął czytać.

– Rebecca Hernandez, panna, urodzona 23.11.1993 roku w USA, w stanie Arizona. Rodzice nieznani. Wychowanka domu dziecka Casa sicura¹ w Bolonii. Obecna praca: „Novità di Bologna”, stanowisko: dziennikarz. Szkoła: Uniwersytet Handlowy im. Luigiego Bocconiego² skończona z wyróżnieniem. – W końcu spojrzał na mnie, odkładając kartkę z moim życiorysem do teczki. Gdyby jego wzrok mógł zabijać, już leżałabym trupem. – Zapytam tylko raz... Kto cię przysłał?

Kurwa! Mam przejebane po całości, nie wyjdę z tego żywa. Przełknęłam ślinę.

– Nikt – odpowiedziałam, a on podejrzliwie zmrużył oczy.

Nie wydam Filippo. On mnie wprowadził i tylko on wie, gdzie mogę się znajdować.

– Mam dziś dobry dzień, ale jeśli nie zaczniesz współpracować, za chwilę zrobię z tobą to samo – wysyczał jadowitym tonem, po czym wyjął telefon i odwrócił go w moją stronę.

¹ (wł.) – bezpieczny dom.

² Università Commerciale Luigi Bocconi – Uniwersytet Handlowy im. Luigiego Bocconiego – niepubliczny uniwersytet założony w 1902 roku w Mediolanie przez Ferdinando Bocconiego.

Zerknęłam na ekran i na zdjęciu rozpoznałam Filippo leżącego na ziemi, z krwawiącą dziurą w głowie. Nagle zachłysnęłam się i malowniczo zwymiotowałam pod nasze stopy całą zawartość żołądka. Maranzano poderwał się z fotela z obrzydzeniem na twarzy.

– Kurwa! – wrzasnął, odsuwając się na bezpieczną odległość.
– Ja pierdołę, nie będę się babrać w rzygach! – Wyszedł z sypialni, zostawiając mnie samą.

Podeszłam do drzwi, za którymi, jak się okazało, była łazienka. Właśnie skończyłam przemywać usta i twarz zimną wodą, gdy do środka wpadło dwóch wielkich facetów, którzy złapali mnie mocno za ramiona. Nie zważając na moje krzyki, wyciągnęli mnie do sypialni i rzucili na łóżko. Nic nie robili sobie z mojego szarpania i wrzasków. Rozpoznałam tych dwóch, którzy pilnowali wejścia do łoża w „Piccoli”.

– Zaaplikuj jej coś, Domenico, bo zaraz pęknie mi głowa.
– Wchodzący do pokoju Maranzano zwrócił się do kolejnego faceta, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Nie! Puśćcie mnie! – krzyczałam, ile sił w płucach, gdy tamten wyjął z torby jakąś butelkę z płynem oraz strzykawkę. – Proszę, będę spokojna! Nie wstrzykuj mi nic – krzyknęłam błagalnie po raz kolejny. Znieruchomiałam, by ich przekonać.

Maranzano kiwnął głową.

– Puśćcie ją i wyjdźcie – zwrócił się do swoich goryli oraz do tego trzeciego. Począł, aż opuścza pomieszczenie, po czym usiadł obok na łóżku. – To co, jednak będziesz współpracować? – zapytał, nie spuszczać ze mnie wzroku. Poprawił broń, którą miał przypiętą do paska, a ja z trudem przełknęłam ślinę.

– Tak, panie Maranzano – odpowiedziałam, siadając na łóżku i podciągając kolana pod brodę.

– Jestem Lucas i tak się do mnie zwracaj.

– Dobrze – powiedziała drżącym głosem.

– Więc? Jak trafiłaś na moje przyjęcie? – zapytał. Mimo jego spokojnego tonu włosy stanęły mi dęba. Budził we mnie strach, gdy tylko otwierał usta.

– Filippo jest... To znaczy... spotykałam się z nim w liceum...
– zaczęłam, głośno łapiąc powietrze.

Lucas nie poganiał mnie, cierpliwie czekając na dalszy ciąg mojej opowieści.

– Spotkałam go przypadkiem na pikniku w Bolonii. Byłam tam służbowo, miałam napisać reportaż o zabytkowych autach. Chciał mnie zaprosić na kawę, ale się nie zgodziłam. Gdy dowiedział się, że jestem dziennikarką, zapytał, czy cię kojarzę. – Przerwałam, spoglądając na Lucasa, by wy badać jego reakcję.

– Mów dalej – rozkazał, nie pokazując po sobie niczego.

– Umówiliśmy się na kolację, na której powiedział, że organizujesz tam przyjęcie i będziesz robił interesy. Zaproponował, że mnie tam wprowadzi. Wspomniał też, że pracuje dla ciebie, ale nie chciał powiedzieć, co robi. Resztę już znasz – wyznałam mu wszystko i zrobiło mi się zimno ze strachu.

Nie jestem mu już do niczego potrzebna. Na pewno też dostanę kulkę w łeb.

– Zabijał dla mnie – oznajmił bez emocji, jakby mówił o pogodzie.

Zawartość żołądka znowu podeszła mi do gardła, lecz powstrzymałam się przed ponownym zwymiotowaniem.

– Jest ktoś, kto będzie cię szukał? – zapytał, rzucając krótkie spojrzenie.

Byłam w stanie jedynie zaprzeczyć głową.

– Proszę, nie zabijaj mnie. Nikomu nic nie powiem, obiecuję...
– Skuliłam się na tyle, ile mogłam. Czekałam na strzał z pistoletu, który jednak nie padł. – Zrobię, co zechcesz, tylko mnie nie zabijaj – błagałam, bojąc się nawet podnieść głowę, by spojrzeć w jego ciemne i pełne nienawiści oczy.

– Jeszcze nie wiem, co z tobą zrobię – oświadczył chłodno.

Usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi i dopiero wtedy podniosłam głowę. Po raz kolejny zostawił mnie samą. Czym prędzej pobiegłam do toalety, by zwymiotować. Bałam się wrócić do sypialni. Nie wiedziałam, czy Lucas znowu nie wrócił, a nie chciałam go teraz widzieć. Wzięłam prysznic i, chcąc nie chcąc, musiałam założyć tę samą bieliznę oraz szlafrok. Potem przysiadłam na łóżku i zalałam się łzami.

W głowie miałam gonitwę myśli i milion pytań bez odpowiedzi. *Filippo ostrzegął, że Maranzano jest niebezpieczny, dlaczego w to weszłam? Jestem taka głupia... Dla awansu ryzykowałam życie, a teraz mam przejebane. Co on ze mną zrobi? Zabije? Będzie mnie przetrzymywał?*

Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Zerwałam się z łóżka, po czym uciekłam w kąt sypialni, kuląc się na podłodze.

– Tylko posprzątam, panienko. Proszę się nie bać. Nie zrobię panience krzywdy – oznajmiła nieznajoma kobieta.

Podniosłam głowę i spojrzałam na gosposię. Zadbana, po czterdziestce, ubrana schludnie w kwiecisty fartuszek, z krótkimi blond włosami przyciętymi w boba i ślicznymi błękitnymi oczami. Wyglądała na sympatyczną. Wylała jakiś płyn na moje wymiociny, po czym wciągnęła odkurzaczem piorącym całą plamę. Dlaczego zatem pracowała dla takiego bandziora? Kiedy skończyła, wyszła z sypialni, zamykając drzwi za sobą i nawet nie spoglądając w moją stronę.